AGATA MYJAK

Wierzę w sztukę. Jednak...

Wierzę Jednak.

MIĘDZY MALARSTWEM A RYSUNKIEM. TOMASZ MILANOWSKI – ARTYSTA, DYDAKTYK, DZIEKAN WYDZIAŁU MALARSTWA AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE

Sztuka umierała wielokrotnie. W dość naturalny sposób każda nowa epoka historyczna przynosiła zmianę upodobań. Obecnie również jesteśmy świadkami kryzysu kultury, która uświadomiła sobie własne ograniczenia. Nadszedł kres pewnych ideałów i wydaje się, że nie jest możliwy powrót do dawnej sztuki, do minionego piękna, do klasycznych kanonów. Zanika, oddala się sens sztuki... Przez wieki nadrzędną przyczyną jej tworzenia była chęć utrwalenia czegoś, pozostawienia w pamięci i zachowania dla przyszłych pokoleń. Dziś natomiast, sztuka coraz częściej usiłuje uchwycić to, co nieuchwytne, nietrwałe, ulotne. Od czasu pojawienia się i rozpowszechnienia fotografii, malarstwo realistyczne i hiperrealistyczne przestało być potrzebne. Sztuka współczesna jest niesłychanie skomplikowanym mechanizmem, podlegającym wyzwaniom artystycznym oraz presji rynku, galerii oraz muzeów. Nastąpił rozkwit technologii cyfrowych, obecnie to nowe media prowadzą dialog, dyskurs, zarówno społeczny, jak i kulturowy. Żyjemy w czasach nadprodukcji bodźców wizualnych. Komunikatory społeczne błyskawicznie przesyłają wiadomości ze wszystkich stron świata. Tylko, czy cyfrowe obrazki, emotikony, dziś wypuszczone w świat, jutro w ogóle coś jeszcze znaczą? Mimo pozornego ciągłego kontaktu, coraz bardziej oddalamy się od siebie. Codzienna wymiana lapidarnych informacji zastępuje rozmowę, spotkanie, bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem. Jednocześnie świadomość estetyczna, kulturowa społeczeństwa maleje...

Czy w kontekście tej rewolucji sztuka może przetrwać? Wierzę, że, wbrew przepowiedniom, nie umrze. Po pierwsze, system znaków i symboli

wpisany jest w naszą kulturę. Coraz częściej posługujemy się językiem wizualnym, a słowo traci swą rangę. Po drugie, bezpośrednia relacja z materią, kolorem, śladem ludzkiej ingerencji, wydaje mi się wciąż nie do zastąpienia. Przyglądając się pracy pedagogów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, nabieram nadziei na to, że istotne wartości nie zginą. Widzę kontynuację pewnego sposobu myślenia oraz wyrażania tego tradycyjnymi środkami. Bo wciąż np. maluje się farbami na płótnie,

↓ TOMASZ MILANOWSKI, *BEZ TYTUŁU*, 2019, OLEJ, PŁÓTNO, 195×195 CM, FOT. A. GUT

jakby podkreślając, że to w dalszym ciągu jednak jest malarstwo. Moim zdaniem, zrozumienie, z jakiej tradycji się wywodzimy, jest jednym z warunków stania się świadomym twórcą. W tym kontekście sztuka pozostaje dialogiem, istnieje dla ludzi. Właśnie taki dialog pokoleń dostrzegam w Pracowni Rysunku prowadzonej przez prof. Tomasza Milanowskiego na Wydziale Malarstwa warszawskiej ASP.

Tomasz Milanowski, od 2016 roku pełniący funkcję dziekana Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, studiował na tym wydziale m.in. w pracowniach prof. Stefana Gierowskiego i prof. Krzysztofa Wachowiaka. W 1994 roku trafił do pracowni Stefana Gierowskiego, która, jak dziś wspomina, okazała się dla niego niezwykle istotna, zarówno z powodu osobowości twórczej prowadzącego, jak i sposobu nauczania. Rysunek prowadził wówczas prof. Jarosław Modzelewski, ale prof. Gierowski równie wnikliwie analizował prace rysunkowe studentów na swoich malarskich przeglądach.

Milanowski od 1998 roku był zatrudniony na Wydziale Malarstwa jako asystent prof. Jerzego Bonińskiego, a potem – prof. Krzysztofa Wachowiaka. I chociaż wygrał konkurs na prowadzenie Pracowni Rysunku, bardzo bliską formą wypowiedzi pozostało dla niego malarstwo. Mam wrażenie, że w głębi duszy, czuje się przede wszystkim malarzem. Ponadto uważa, że tych dwóch dziedzin nie powinno się oddzielać, że uzupełniają się, przenikają wzajemnie. Sztuka nie może dziś być wierna tylko jednemu medium, gdyż wciąż zaskakuje i przekracza granice. Tomasz Milanowski (tak jak kiedyś Stefan Gierowski) podczas przeglądów przypatruje się nie tylko rysunkom, ale także pracom malarskim swoich studentów. Sprawdza, czy ich spojrzenie w obu dyscyplinach artystycznych jest spójne, a kiedy takie nie jest, próbuje dojść przyczyny. Podczas naszego spotkania na Wydziale Malarstwa wspominał, że prof. Gierowski w czasie jednej z korekt nie był w stanie wytłumaczyć mu pewnej kwestii na przykładzie obrazu, ale wyjaśnił ją z łatwością, posiłkując się leżącym obok rysunkiem. Prace malarskie wisiały bowiem podczas przeglądów na sztalugach, a rysunki leżały na podłodze. Malarstwo i rysunek można odnieść do siebie wzajemnie, doprowadzić do wspólnego języka. Nie ma potrzeby wyznaczania między nimi granic.

Kiedyś w akademii rysowano po prostu z modela. Pamiętam wystawy organizowane pod koniec roku akademickiego na Wydziale Malarstwa. Przechodząc z jednej pracowni do drugiej, miało się wrażenie, że wszyscy robią to samo i w analogiczny sposób – ten sam model, ta sama poza. Milanowski szybko zauważył, że studenci kreślą postać człowieka odruchowo, trochę bezmyślnie, jakby na pamięć, i niewiele z tego wynoszą. Ich rozwój hamował również stale powtarzający się format (100 x 70 cm). Zaproponował inną koncepcję nauczania rysunku: prawo wyboru. Zdawał sobie sprawę, że obowiązkowe zadania z modela są niezbędne na pierwszym roku, by wyrównać poziom i doszlifować umiejętności. Studenci wyższych lat (a jego pracownia przyjmuje studentów po pierwszym roku) nie powinni niewolniczo trzymać się szkicowania

z modela ani używania wyłącznie ołówka lub węgla. W ogóle nie muszą rysować na papierze, mogą jako podłoże wykorzystać gazetę, tkaninę, serwetkę, cokolwiek... Istotny jest sam proces, myślenie rysunkiem, szukanie przez studenta własnej drogi, jego stały rozwój. Kiedy natomiast czuje się zagubiony i przyznaje, że nie wie, co dalej robić, Milanowski prosi go o pokazanie szkicowników. Wówczas rozwiązanie przychodzi samo...

Tomasz Milanowski uważa, że rysunek na Wydziale Malarstwa zmienił się w ciągu ostatnich lat. Nie jest już taki skostniały, akademicki, stał się bardziej liberalny. Z pewnością jest w tym ogromna zasługa takich prowadzących jak on (oraz Elwira Sztetner, która od 2015 do 2019 roku była asystentką w jego Pracowni Rysunku; obecnie tę funkcję pełni mgr Katarzyna Dyjewska), ludzi, którzy otworzyli rysunek na inne formy wypowiedzi artystycznej. Milanowski organizuje przeglądy połówkowe, podczas których każdy student opowiada o sobie. Daje to możliwość spojrzenia na siebie i własny potencjał, określenia samego siebie, swojego miejsca i drogi rozwoju. Do niedawna na Wydziale Malarstwa nie było możliwości wykonywania aneksów z rysunku. Od kilku lat to się zmieniło, student zyskał większy wybór.

Postawa prowadzącego jest bardzo ważna, jego uczciwość w stosunku do studentów, bycie sobą, w zgodzie z własną drogą twórczą. Tomasz Milanowski wie, że wymagać należy przede wszystkim od siebie, a dopiero w dalszej kolejności od innych. Tylko w ten sposób można zdobyć autorytet. Wierność sobie wyczuwalna jest w jego malarskiej filozofii. Nie oznacza to oczywiście, że uparcie wraca do raz sprawdzonych motywów. Na wczesnych płótnach Milanowskiego potrafię dostrzec konkretne kształty, choćby poszczególne liście czy płatki kwiatów. Z czasem formy stawały się coraz bardziej uproszczone, komunikat plastyczny został zredukowany. To już nie rośliny, lecz plamy barwne. Czasem układają się w kształt piór, płomieni, wybuchów, kiedy indziej sprawiają wrażenie stalaktytów lub podwodnych światów... Na tym właśnie polega ich urok, każdy może odnaleźć w nich co innego, czytać je trochę jak nuty... Moim zdaniem jest w nich dokładnie tyle, ile być powinno, nie są „przegadane", a siła wyrazu osiąga apogeum. Milanowski wciąż poszukuje, eksperymentuje, odkrywa... Niejednokrotnie zestawia intensywne żółcienie, oranże oraz czerwienie z czernią i fioletem, nie obawia się kontrastów. Maluje gestem, niezwykle ekspresyjnie, intensywnie, witalnie, plamy rozlewają się po płótnie, farba zdaje się być nie tyle nakładana, ile wręcz rozchlapywana. Brzmi to jak dzieło przypadku, ale wydaje mi się, że tak jest tylko częściowo, że ten chaos jest pozorny, istnieje w równowadze z narzuconym przez artystę porządkiem.

Profesor Milanowskiego, Krzysztof Wachowiak, w zachwycie nad potęgą żywiołu, namalował serię obrazów, których tematem jest morze. Tworzył gestem; szerokim, spontanicznym, ekspresyjnie wydobywając materię farby. *Cała wiedza i talent współdziałają w tym panoszeniu się farby bezwzględnie zmieniającej się w malarstwo. Właśnie ta prosta*

~~erzę w sztu~~
~~nak...~~

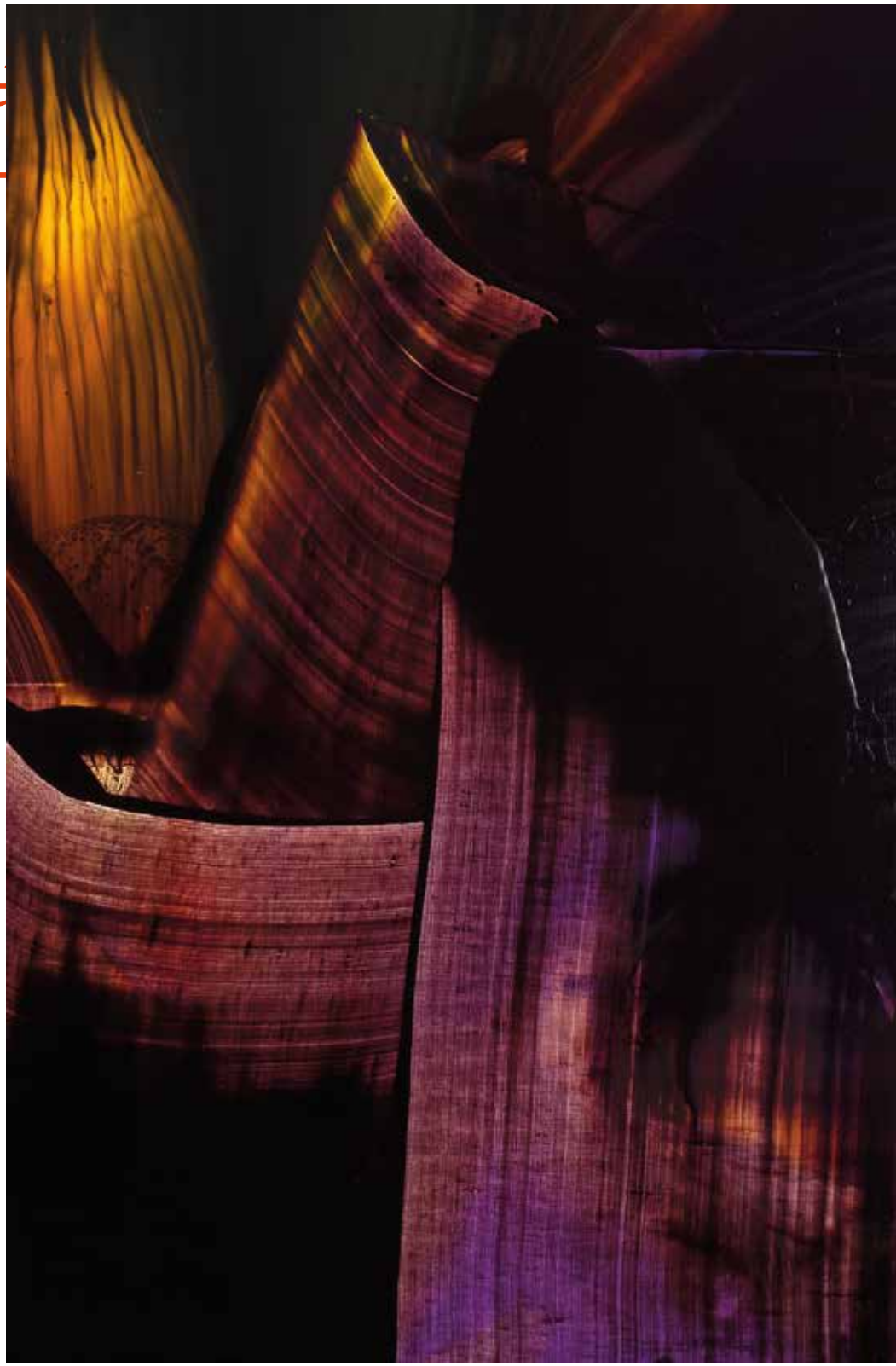

przemiana, metamorfoza farby jest tajemnicą, która wyróżnia przestrzeń obrazów Wachowiaka wśród monotonnej doskonałości niezliczonej ilości dzieł poczętych z wielkim nadęciem, ale martwych od urodzenia[1] – podsumował tę twórczość profesor, klasyk polskiej nowoczesności, Stefan Gierowski. Czasem pejzaż Wachowiaka wydaje się nieuchwytny, jakby zamglony, niedopowiedziany, innym razem jest niezwykle konkretny, wyostrzony, wyraźnie widzimy piaszczystą plażę, morze i niebo.

Milanowskiego i Wachowiaka łączą pewne rozwiązania formalne. Starają się zachować pierwotny, dwuwymiarowy charakter obrazu malarskiego. Nie tracą więzi z naturą, wręcz w niej zanurzeni, jednak ważniejsza od tematu wydaje się w ich twórczości materia, struktura, powierzchnia obrazu, gęstość farby, jej rozpływanie się, światło oraz kolor. Odzierając malowany motyw z odniesień, zbliżają się do prawdy. Realizują tematy społecznie, religijnie i politycznie neutralne. Obaj tylko częściowo są w stanie kontrolować czy przewidzieć efekt swojej pracy. Mam wrażenie, że kolor, światło (ściśle z tym kolorem związane, wręcz z niego wynikające) oraz wyszukana gra faktur, owa struktura obrazu, to lekcja wyniesiona z pracowni Stefana Gierowskiego.

Przyszłość sztuki zależy w dużym stopniu od poziomu edukacji. Sens istnienia, również jako twórcy, polega na przekazywaniu dalej wiedzy, doświadczeń, umiejętności... Czy akademia uczy sztuki? Czy sztuki

1 S. Gierowski w katalogu „Malarstwo. Krzysztof Wachowiak", Galeria DAP, Warszawa 1998.

w ogóle da się nauczyć? Wydaje mi się, że uczelnia, szczególnie artystyczna, ma otwierać horyzonty, stwarzać warunki samokształcenia i wymiany doświadczeń, a dydaktyk powinien być katalizatorem pobudzającym ten proces. Z pewnością narastająca w ostatnich latach biurokratyzacja szkolnictwa, panosząca się sprawozdawczość, nie sprzyjają temu zjawisku, ale to temat na zupełnie inny artykuł...
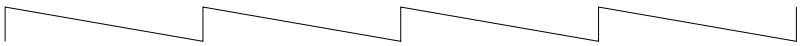
Chciałabym powrócić do pytania, czy malarstwo jest w dalszym ciągu potrzebne? Coraz częściej słyszę opinie, że na czasie jest instalacja, projekcja multimedialna, rzeczywistość wirtualna, ale malarstwo? Może jednak w namalowanym motywie nadal da się dostrzec coś, czego nikt dotąd nie zobaczył? Może warto podjąć ten trud? Wierzę, że malarstwo wciąż ma siłę oddziaływania, wzrusza lub szokuje, że z perspektywy twórcy nic nie zastąpi satysfakcji z dobrze wykonanego dzieła, w którym artyście udało się przekroczyć samego siebie. Dlatego uważam, że prawdziwy malarz, nawet po wielu różnorodnych i czasem bardzo odległych doświadczeniach i poszukiwaniach, zawsze powraca do malarstwa. Jestem przekonana, że Tomasz Milanowski, aktualnie profesor rysunku, który nieprzerwanie zaskakuje nowymi obrazami, wkrótce wniesie równie ożywczy podmuch w nauczanie malarstwa. ¶